WTOREK
Nr 4 9.I.1979 Cena 1.50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Oszałamiająca muzyka, migające światła, deszcz confetti i kolorowe balony – KARNAWAŁ! A jak karnawał to oczywiście bale, a jak bale to odwieczny babski problem czyli jak się ubrać. Odpowiedzi szukajcie na stronie 4. Dziś Riuszka o „Karnawale z połyskiem".

Fot. M. Zbikowski

„STOP! DZIECKO NA DRODZE"

NOWE ZNAKI DROGOWE

przy niebezpiecznych przejściach proponują harcerze z kieleckich drużyn MSR

KIELCE (HSI). Zakończyła się rywalizacja o miano najlepszej w Kielcach drużyny Młodzieżowej Służby Ruchu. W konkursie wzięli udział harcerze z pięciu szkół podstawowych. Wszyscy finaliści przedstawili komisji konkursowej kroniki prezentujące przedsięwzięcia, jakie ich drużyny podjęły w celu zapewnienia uczniom bezpiecznej drogi do szkoły, między innymi propozycje dodatkowego oznakowania niebezpiecznych przejść. A potem przystąpiono do konkurencji finałowych, które oprócz wielu emocji dostarczyły wszystkim świetnej zabawy. Wykazywano się sprawnością w obsłudze roweru, rozwiązywano krzyżówki dotyczące zasad ruchu drogowego itp. Najlepiej z tych zadań wywiązali się MSR-owcy ze **Szkoły Podstawowej nr 15,** drugie miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 1, a trzecie nr 6. Zwycięzcom wręczono cenne nagrody ufundowane przez Wojewódzki Społeczny Komitet Akcji „Stop! Dziecko na drodze", Komendę Hufca ZHP i KWMO w Kielcach. **(kż)**

Ze Skierniewic – w świat

Szkoła muzyczna założona przez FELIKSA DZIERŻANOWSKIEGO święci triumfy na wielu estradach Europy

ŻYRARDÓW (HSI). Założycielem tej szkoły był Feliks Dzierżanowski. Szkoła muzyczna w Żyrardowie jest znana z wielu przedsięwzięć popularyzujących kulturę muzyczną, uczestniczy w życiu artystycznym Skierniewic i woj. skierniewickiego, organizując m. in. poranki muzyczne dla dzieci i młodzieży, koncerty w zakładach pracy. Orkiestra i chór szkolny występują z koncertami także poza granicami Polski, uczniowie koncertowali w Austrii, Bułgarii, NRD. W uroczystościach jubileuszowych wzięły udział zespoły z Austrii, Czechosłowacji, Związku Radzieckiego.

(mi)

KOŃ Z EPOKI LODOWEJ

ZSRR (PAP). Radzieccy geolodzy znaleźli niedawno w Jakucji, w warstwie wiecznej zmarzliny dobrze zachowane szczątki konia z okresu pleistocenu. Koń ten żył współcześnie z mamutem, nosorożcem włochatym, pradawnym bizonem i innymi zwierzętami epoki lodowej. Wiek znaleziska ocenia się na ok. 36–40 tys. lat. Konie żyjące w epoce lodowej na terenie Syberii były przystosowane do polarnego klimatu. Odznaczały się one stosunkowo małym wzrostem i długą, gęstą sierścią.

(tok)

MUZYKA BAROKOWA W BAROKOWYM ZAMKU

PONIATOWA (HSI). Z udanym koncertem wystąpił w barokowym zamku w Łańcucie – zespół uczennic i uczniów ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w woj. lubelskim, który nazywa się „Scholares Minores Pro Musica Antiqua". Zespół kierowany przez panią prof. Danutę Danielewicz gra na dawnych instrumentach – fletach, piszczałkach, bębenkach.

Jerzy Bauer

Dziś przedstawiamy

POLSKA ENERGETYKA ATOMOWA

Budowana w Żarnowcu nasza pierwsza elektrownia jądrowa zasili krajowy system energetyczny w latach 1985–1986. Otrzyma ona reaktory tzw. WWER (wodno-wodne) budowane od lat w ZSRR, wypróbowane, stale ulepszane, niezawodne. W połowie lat osiemdziesiątych Żarnowiec osiągnie moc 880 megawatów z dwóch bloków. Następnie zainstaluje się tu reaktor 1000-megawatowy. Obecnie rozpoczyna w ZSRR pracę pierwszy egzemplarz takiego reaktora. Będzie to, zdaniem naszych specjalistów, podstawowe urządzenie naszej energetyki atomowej.

Takie same trzy reaktory otrzyma kolejna elektrownia atomowa – o mocy 3000 MW – która najprawdopodobniej zostanie zlokalizowana w rejonie zapory ciechocińskiej, zgodnie z regułą wznoszenia tego rodzaju inwestycji w pobliżu wielkich zbiorników wody, niezbędnej do chłodzenia.

Tak więc do roku 1990 elektrownia żarnowiecka i ciechocińska zasilą krajową energetykę mocą 4880 megawatów. Ale już w roku dwutysięcznym nasze elektrownie jądrowe dostarczą krajowi 20 000 megawatów, czyli prawie tyle ile ich produkujemy dziś! Wyliczenia wykazują, że będzie to wsparcie niezbędne, choć kosztowne: nie ma bowiem innego, realnego sposobu zapewnienia dostatku elektryczności w tak bliskiej przecież perspektywie, jak tylko wprowadzenie energetyki jądrowej.

Polski przemysł przygotowuje się do tego rodzaju przedsięwzięcia już od kilku lat. M. in. w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku reaktor MARIA testuje materiały, które użyte będą przy budowie elektrowni atomowych. Bada się więc różne rodzaje stali i innych materiałów konstrukcyjnych, pracuje nad paliwem reaktorowym. Zjednoczenie MEGAT już wkrótce dostarczy odbiorcom pierwsze urządzenia przyszłej elektrowni: wymienniki ciepła. Przygotowuje się produkcję generatorów pary, stabilizatorów ciśnienia, pomp i wielu, wielu innych maszyn i urządzeń, np. służących do automatycznego sterowania czy kontroli procesów zachodzących wewnątrz reaktorów atomowych. Opanowanie takiej produkcji zapewniającej najwyższą niezawodność sprzętu – to z kolei warunek uzyskania od naszych partnerów z RWPG innych urządzeń będących ich specjalnością.

Oprócz tzw. ciężkiego przemysłu atomowego, który przygotowuje niektóre elementy przyszłych naszych elektrowni jądrowych, rozwijamy również lekki przemysł atomowy. Zaspokaja on w coraz większym zakresie inne potrzeby: na jądrową aparaturę medyczną, np. do naświetlania, na radioizotopy służące w przemyśle itp. Ten przemysł będzie również dostarczał urządzeń pomiarowych dla służb dozymetrycznych elektrowni atomowych. (jd)

KONIEC TELEŚPIĄCZKI

TELEWIZJA NA ŚWIECIE

Tama, zwykłe, szare przedmieście Tokio..

Jeśli mieszkająca tu matka chce się dowiedzieć, jak wyleczyć dziecko z przeziębienia, naciska klawisz urządzenia połączonego z telewizorem i po kilku sekundach na ekranie pojawiają się zalecenia lekarza. Inny mieszkaniec Tama zastanawia się, którędy najszybciej dojechać do pracy. Wciska guzik, a ekran wyświetla mapę Tokio z zaznaczonymi korkami ulicznymi i trasą najszybszego przejazdu. W ten sposób tysiąc zamieszkałych w tej dzielnicy rodzin bierze udział w jednym z wielu prowadzonych obecnie na świecie eksperymentów, które – być może – zrewolucjonizują telewizję.

SWOBODA WYBORU W KASECIE

O jednym z eksperymentów już dzisiaj można powiedzieć, że zakończył się sukcesem: o telewizji kasetowej.

Tak zwany AV-rekord z 1957 roku miał wymiary solidnej szafy, kosztował 50 tysięcy dolarów, a jednogodzinna taśma do niego – 300 dolarów. Magnetowidy dzisiejsze są mniejsze od wielu zwykłych adapterów, kosztują około tysiąca dolarów, a czterogodzinne kasety – tylko 20 dolarów. Miniaturyzacja i radykalne obniżenie ceny magnetowidów jest bezpośrednią przyczyną ich powszechnej dostępności.

Ważniejsza jednak wydaje się przyczyna pośrednia: wzrastające zapotrzebowanie na magnetowidy domowego użytku. Jeśli bowiem takie zapotrzebowanie istnieje, to znaczy, że ludziom przestaje wystarczać konwencjonalna telewizja. Wyniki handlowe potwierdzają to w pełni. W roku 1976 w Stanach Zjednoczonych sprzedano 250 tys. magnetowidów, rok później pół miliona, w tym roku już milion. Wielkość sprzedaży z roku na rok podwaja się! Zdaniem ekspertów obniżenie ceny magnetowidów do 300–400 dolarów, a taka obniżka jest niemal pewna, spowoduje, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat nabędzie je połowa wszystkich rodzin amerykańskich.

Ta krótka historia magnetowidu kasetowego sygnalizuje charakterystyczne zmiany „świadomości telewizyjnej" społeczeństwa amerykańskiego i, zapewne wszystkich społeczeństw, w których telewizja stała się dobrem powszechnie dostępnym. Nastąpiło znużenie biernym odbiorem programu i zaczyna się przechodzenie do odbioru selektywnego, aktywnego.

Zalety telewizji kasetowej umożliwiające taki odbiór wynikają z tego, że:

- **pozwala ona kupować albo wypożyczać gotowe nagrania, czyli oglądać to, co człowiek rzeczywiście chciałby zobaczyć, zamiast dotychczas uprawianego oglądania programu „jak leci" i tylko tego „co leci";**
- **prawie wszystkie magnetowidy umożliwiają rejestrację programów podczas nieobecności domowników i odtwarzanie ich w dowolnych porach, a więc telewizja przestaje być czynnikiem dezorganizującym życie rodzinne;**
- **rodzice będą mogli teraz kontrolować programy oglądane przez najmłodszych, serwując im „z konserwy" tylko programy rzeczywiście dla nich odpowiednie. Ta szczególna zaleta telewizji kasetowej już dziś została wysoko oceniona przez silny w USA społeczny ruch protestu przeciwko złemu wpływowi telewizji na dzieci.**

KABLOWA REWOLUCJA

Telewizja kablowa – kolejny eksperyment telewizyjny – zasadza się na prostym pomyśle łączenia nadajnika z odbiornikami zwykłym przewodem. Telewizja kablowa, odpowiednio wykorzystana, uniezależnia więc społeczności lokalne od monopolu wielkich komercjalnych lub państwowych organizacji telewizyjnych. Najlepszym przykładem są tu kanadyjskie telewizje spółdzielcze.

Jedną z nich założono przed kilku laty w oddalonym o 10 kilometrów od Ottawy mieście-sypialni Gatineau. Odbiorcami tej telewizji jest 8 tysięcy rodzin, a więc niemal wszyscy mieszkańcy dwudziestopięciotysięcznego miasteczka. Jej budżet opiera się na skromnych dotacjach lokalnych przedsiębiorstw i stowarzyszeń. Budżet może być skromny, bo urządzenia małej telewizji kablowej kosztują, w porównaniu ze sprzętem profesjonalnym, dosłownie grosze. Swoją działalność rozpoczęła telewizja spółdzielcza Gatineau od nadawania godzinnych programów informujących o narodzinach, ślubach, pogrzebach, mieszkaniach do wynajęcia itd. Potem, dzięki uzyskaniu powodzenia, zaczęto nadawać amatorskie przedstawienia estradowe. Wreszcie rozpoczęto organizowanie dyskusji o lokalnych problemach wymagających załatwienia.

W tych dyskusjach mówiono o sprzątaniu śmieci, oświetleniu ulicy, wypadkach drogowych, o miejscowej fabryce, której komin, wypuszczając parę, ryczy nocami jak syrena strażacka i o tym np. że w pewnej rodzinie z dziesięciorgiem dzieci, która na skutek pożaru znalazła się bez dachu nad głową, należy pomóc. Jeden z organizatorów „Kanału 2 TV Gatineau" mówi: **„Naszym najważniejszym zadaniem jest udzielanie głosu najsłabszym".**

Oto jedna z możliwości wpływania na program TV w systemie dwukablowym, o którym piszemy obok. Korzystając z konsoletki z przyciskami, każdy telewidz w czasie trwania programu może wypowiadać o nim swą opinię. Jest ona natychmiast wprowadzana do centralnego komputera znajdującego się w stacji nadawczej, który czuwa nad obliczaniem głosów telewidzów. Aktualne wyniki tego głosowania są cały czas wyświetlane na ekranie
Fot. ***Science et Vie***

Na tym, że słabi też chcieliby mieć głos, że współczesne społeczeństwa wysoko przemysłowe zachowały jednak naturalny pęd do nawiazania tradycyjnych więzi sąsiedzkich, że telewidzowie coraz odważniej i częściej wyłamują się spod dyktatury kolosów masowego przekazu i poszukują indywidualnych środków ekspresji polega właśnie wielka szansa telewizji kablowej.

TELEWIZOR + KASETA + KOMPUTER

Rozwinięciem systemu telewizji kablowej jest telewizja dwukablowa, w której jeden przewód służy do nadawania sygnałów od stacji do odbiorców, drugi od odbiorców do stacji. Na takiej zasadzie opiera się tokijski eksperyment w Tama. Tak działa najbardziej znany system dwukablowy – „Qube" w amerykańskim stanie Ohio.

Jest to – jak wyjaśniają organizatorzy systemu „Qube" – swego rodzaju mariaż telewizji z komputerem. Cztery komputery „przeczesują" wszystkie połączenia kablowe co sześć sekund, sporządzając wykaz włączonych telewizorów i wskazując jednocześnie, który z kanałów każdy telewizor odbiera. Na tej podstawie raz w miesiącu wystawia się rachunki telewidzom korzystającym z sieci „Qube". Za swoje pieniądze subskrybenci sieci mogą: oglądać programy edukacyjne, łącznie z wykładami wyższych uczelni, wszystkie inne programy telewizyjne, łącznie z premierowymi filmami, które tutaj są bez wstawek reklamowych i innych przerywników. Mogą też wyrażać swoje opinie polityczne i wszelkie inne, brać udział w grach, zabawach, zakładach, zamawiać dostarczenie do domu wszelkich towarów znajdujących się w sklepach w Columbus itd., itd. Jeszcze w tym roku planuje się wykorzystanie systemu „Qube", jako urządzenia ostrzegającego o wybuchu pożaru, włamaniu i zabezpieczającego przed innymi niebezpieczeństwami. „Qube" zapewnia swoim odbiorcom możliwość korzystania z 30 kanałów telewizyjnych, podczas gdy normalnie w Columbus można korzystać zaledwie z czterech kanałów.

Technologia działania całego systemu jest ogromnie skomplikowana, ale zasada na której go zbudowano, w gruncie rzeczy, prosta: jeden kabel łączy nadajnik z telewizorami domowymi, a drugi z przyłączoną do tegoż telewizora specjalną klawiaturą (widzicie ją na zdjęciu obok) umożliwiającą wydawanie poleceń centralnemu komputerowi znajdującemu się w stacji nadawczej.

„Qube" działa dopiero od grudnia zeszłego roku, trudno więc na razie podsumować efekty tego eksperymentu, a tym bardziej przewidywać przyszłość telewizji dwukablowej. Jedno jest jednak pewne: tradycyjne bierne patrzenie w telewizor zaczyna mieć w świecie coraz mniej zwolenników.

MACIEJ IWANOWSKI
(Interpress)

HONOR NIE KAPOTA...

Waldek opowiedział pewne niezbyt wiarygodne zdarzenie, którego rzekomo był głównym bohaterem. Widząc jednak powątpiewanie zebranych, dla podkreślenia prawdziwości swoich wywodów dał uroczyste słowo honoru. Ale właśnie od tej strony znali go wszyscy, jak przysłowiowy zły szeląg. Co tu dużo mówić – Waldek przy różnych okazjach dawał to słowo. Widać od dawna przestało ono mieć dla niego jakąkolwiek wartość. A iluż jest takich, co to słowem honoru zapewniają, że oddadzą „do jutra" pożyczony podręcznik lub pieniądze, że nie zdradzili tajemnicy przyjaciela, że wreszcie na lekcji wychowawczej „wygarną", co myślą o nieudolnej działalności samorządu i bierności dyrekcji w sprawach socjalnych uczniów? Tylko że mało jest takich, którzy z tych honorowych zobowiązań się wywiązują.

Rodzi się więc pytanie, czy aby w ogóle wiadomo jeszcze, co honor znaczy? Zagadnąłem o to wielu młodych i starszych. Mówili dużo, ale jakoś mgliście, abstrakcyjnie. Najczęściej odnosili to pojęcie do przeszłości – do czasów romantyzmu, idealizmu, osnutych legendą rycerskich pojedynków, i to najczęściej tych „w imię obrony honoru damy serca" i karcianych „długów honorowych". Nawet ta powszechnie znana i popularna dewiza, że „na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy" w rozumieniu wielu jest tylko zwrotem retorycznym, porzekadłem, którego można używać bez honorowych zobowiązań. A przecież to nic innego, jak właśnie harcerskie słowo honoru!

Czyżby w dzisiejszych czasach słowo honor było już obce? Nie, to na pewno nie jest jeszcze słowo obce, ale wielu ludzi nie bardzo chyba zdaje sobie sprawę z tego, co ono właściwie oznacza. Sięgnijmy więc do słownika wyrazów obcych: „honor – cześć, uczciwość; poczucie godności własnej". Ale w codziennym życiu często nadaje mu się sens obraźliwy: o zarozumialcach i egoistach mówi się, że „unoszą się honorem". Dochodzi więc do tego, że każdy przejaw nadwrażliwości na punkcie własnej osoby albo oznakę wybujałego egoizmu uznaje się za postawę honorową, a więc godną naśladowania. Ba, nawet zawody dzieli się na honorowe i niehonorowe, a więc godne i uwłaczające godności. Ale jest jeszcze w użyciu inny odcień honoru – „honorowy", bo nie chce drugiemu człowiekowi po znajomości czegoś załatwić albo wypić piwko...

Jakże różne jest więc pojęcie honoru! Najtrudniej jest jednak realizować to prawdziwe. Trudne, ale nie niemożliwe. Jest to sprawa poczucia godności osobistej, która wymaga od człowieka siły moralnej, charakteru i po prostu odwagi cywilnej. Nie jest przecież niemożliwym, aby każdy człowiek postawił sobie za punkt honoru to, że zawsze dotrzyma danego drugiemu człowiekowi słowa, że nigdy nie znajdzie się w niegodnej, poniżającej go sytuacji i sam nie stanie się przyczyną, aby ktoś inny w takiej sytuacji się znalazł. Bo człowiek honorowy, to nie tylko ten, który dotrzymuje honorowych zobowiązań, ale również ten stojący w obronie tego, co uważa za słuszne, dla niego i innych wartościowe. Cóż więc wspólnego z honorem i poczuciem godności osobistej mają ci, którzy wszystkim wokół potakują i schlebiają, sami się poniżają i pozwalają się lekceważyć za cenę „spokoju" lub jakichś doraźnych, osobistych korzyści?

Jestem przekonany, że nie ma poczucia honoru ten, kto udaje, że nie widzi tego, co jest niemoralne, złe. Bo cóż to znaczy mieć godność i honor? To po prostu oczekiwanie od innych i okazywanie innym szacunku we wszystkich sprawach i sytuacjach, zarówno prywatnych, jak i społecznych.

Zacząłem od słowa honoru i choć nie o słowa tu głównie chodzi, to jednak i one są ważne, bowiem nie używane – ulegają zanikowi. Wtedy wraz ze słowami giną te cechy ludzkich postaw i charakterów, które one oznaczały. A warto też pamiętać, że „honor nie kapota, nie oczyścisz go z błota".

Jest w tym przysłowiu i mądrość, i wymowna przestroga...

RYSZARD RATAJCZYK

KOLEBKA DWÓCH DYSCYPLIN

Drużyna hokejowa Krynickiego Towarzystwa Hokejowego

Pięćdziesiąt lat temu grono kryniczan i zwolenników uzdrowiska powołało do życia Krynickie Towarzystwo Hokejowe. Tak to pół wieku temu zaczęła się historia klubu, który wychował dziesiątki reprezentantów Polski w hokeju na lodzie. Wymieńmy tylko paru: Mieczysław Burda, Stefan Csorich, Bronisław Gosztyła, Włodzimierz Pabisz, Andrzej Zabawa...

Krynica zawsze żyła hokejem i żyje nim do dziś. I nie tylko hokejem. KTH miało i ma też świetnych saneczkarzy, a na krynickim torze odbywały się największe nawet imprezy w tej dyscyplinie sportu. Tu zwyciężał Jerzy Wojnar, a wielu późniejszych mistrzów rozpoczynało swą saneczkarską karierę, jak mistrzyni świata Maria Semczyszak, wicemistrz świata Ryszard Pędrak, wicemistrzyni Europy juniorek Irena Kawa i Edward Stachurski, do którego należy tytuł najlepszego saneczkarza kraju.

W sportowych klasach i szkółkach KTH rośnie dziś nowe pokolenie hokeistów i saneczkarzy. Wśród nich można spotkać nazwiska założycieli i dawnych mistrzów tego klubu. Bo trzeba wiedzieć, że tajemnica sukcesów KTH tkwi w tym, że ma ono swoje słynne rody. Do nich m. in. należą rody Pabiszów, Skowrońskich, Szerauców...

Fot. **Michał Żbikowski**

RÓD SZERAUCÓW

Inżynier Karol Szerauc był nadleśniczym w Krynicy. Należał do ludzi niezwykle czynnych. To właśnie on był jednym z głównych założycieli Krynickiego Towarzystwa Hokejowego i jego prezesem, a oprócz tego... założycielem sportowej dynastii Szerauców.

SANKI – SPORT RODZINNY

Teresa Szerauc-Skowrońska nie pamięta dziadka. Kiedy umarł, miała zaledwie 4 lata. Dla niej wzorem był przede wszystkim ojciec – Stefan Szerauc. Człowiek o pięknej, patriotycznej przeszłości, uczestnik Powstań Śląskich, gorący miłośnik sportu. Białostocka „Jagiellonia" jemu właśnie zawdzięcza swe powstanie. Był piłkarzem, saneczkarzem i działaczem. Największe sukcesy osiągał jednak na saneczkarskim torze. Jeszcze dziś można w rodzinnym archiwum znaleźć wiele medali, z których najstarszy liczy sobie 48 lat.

Zanim więc siadła na sanki Teresa, sukcesy sportowe odnosił jej ojciec, a trochę później ciotka – Helena Szeraucówna, zwana przez bliskich Luną. Zapisała się w historii saneczkarstwa w sposób szczególny. Do dziś na krynickim torze spikerzy informują publiczność, że taki a taki zawodnik minął „Lunę". Tym imieniem nazwano bowiem najniebezpieczniejszy zakręt krynickiego toru. To na nim właśnie przed laty Luna Szeraucówna miała niebezpieczną wywrotkę. Wszystko jednak skończyło się szczęśliwie.

Później Helena zajęła się tenisem. Najpierw w KTH, potem w „Cracovii", dla której zdobyła nawet wicemistrzostwo Polski. Następnie startowała w barwach szczecińskiej Gwardii, poznańskiej Olimpii, gdzie przyczyniła się do zdobycia tytułu drużynowego mistrza Polski, a swą czynną karierę zakończyła w stołecznej Legii.

PIERWSZA POWOJENNA MISTRZYNI

Teresa nie mogła być wobec tak znakomitych sportowych wzorów obojętna. Spróbowała więc i... została mistrzynią kraju. Mistrzostwa odbywały się w Karpaczu. Właściwie pojechała tam startować w dwójkach ze Stanisławem Rączkiewiczem. Kiedy jednak okazało się, że trzeba startować również w jedynkach – pojechała i... zdobyła tytuł najlepszej w kraju saneczkarki. Teresa Szerauc-Skowrońska była też członkiem sekcji akrobatyki motorowej, wicemistrzynią Polski w narciarskim biegu płaskim na 10 kilometrów, startowała nawet w zawodach kolarskich...

Z saneczkarstwem nie rozstała się do dziś. Jest sekretarzem Okręgowego Związku Sportów Saneczkowych w Nowym Sączu, który ma swą siedzibę w Krynicy. Jest także sędzią saneczkowym, a w jej mieszkaniu zawsze spotkać można młodych saneczkarzy i obejrzeć magazyn sprzętu, który dla siebie i swoich młodszych klubowych kolegów przygotowuje syn pani Teresy, także saneczkarz i reprezentant KTH – Marek Skowroński.

TRADYCJI CIĄG DALSZY

Marek Skowroński godnie podtrzymuje rodzinne tradycje. Należy do krajowej czołówki saneczkarzy. W mistrzostwach

Teresa Szerauc-Skowrońska – pierwsza powojenna mistrzyni Polski w saneczkarstwie

Marek Skowroński należy do najlepszych saneczkarzy w kraju

Polski przed rokiem wywalczył brązowy medal w konkurencji dwójek, wraz ze swym kolegą klubowym – Smoleniem. Zajął także 5 miejsce wśród najlepszych jedynkarzy. Trener kadry narodowej, Antoni Okniański, twierdzi, że Marek jest jednym z najbardziej utalentowanych zawodników.

Próbował początkowo uprawiać hokej, ale szybko przekonał się, że to nie to, że tylko sanki. Nic dziwnego, przecież od dziecka wychowywał się w saneczkarskich tradycjach, a z okien swego pokoju codziennie patrzy na tor saneczkowy. Czyż może więc być inaczej? Dodajmy jeszcze, że przecież ojciec Marka, to Zbigniew Skowroński – olimpijczyk i reprezentant Polski w bobslejach. Można sądzić, że chyba i dzieci Marka także zajmą się saneczkarstwem.

WYJĄTEK POTWIERDZA REGUŁĘ

Był jednak w rodzinie Szerauców ktoś, kto zdradził saneczkarstwo dla hokejowego krążka. To Leszek Szerauc – wujek Marka. W latach 1956–57 wchodził w skład reprezentacji Polski. Był członkiem drużyny, która w Akademickich Mistrzostwach Świata zdobyła brązowy medal. W kraju grał w barwach KTH, później Legii i znów KTH. W swym macierzystym klubie rozegrał ponad 500 spotkań. Jeszcze jedna piękna karta w sportowej kronice rodu Szerauców.

Karol, Stefan, Helena, Teresa, Leszek, Marek – każdy z nich zapisał się w historii polskiego sportu. Pisząc o nich nie można jednak zapominać o matce Teresy i Leszka – Emilii Szeraucowej, która była dobrym duchem KTH. Naprawiała, przyszywała i zawsze służyła pomocą. Może to krynicki klimat taki dla sportu przychylny, bo sportowych rodzin znalazłoby się tu więcej. A może po prostu rodzinne tradycje?

LIDIA NOWAKOWA

Fot. **Michał Żbikowski**

Spotkamy się w „Pollenie"

Spotykają się na przystanku 135. W każdą sobotę. Tak, by dojechać na 15 do „Polleny". Cóż mają wspólnego harcerze z fabryką kosmetyków? ... A mają. Po prostu – przez trzy godziny, raz w tygodniu, tam właśnie pracują.

A zaczęło się od ogłoszenia na szkolnym korytarzu, że ci, którzy chcą pojechać na zimowisko, obóz lub rajd rowerowy mogą sami zarobić trochę pieniędzy.

– **Pierwszy raz zgłosiło się 12 osób** – mówi dh Henryk Ciuk, inicjator akcji zarobkowej. – **W fabryce przyjęli nas bardzo chętnie. Obiecali nawet autokar na wycieczki. Pokazaliśmy, że potrafimy pracować. Teraz przychodzi już ponad 20 osób. – Jak już ktoś raz przyjdzie** – mówi Tomek – **to wiadomo, że będzie przychodził.**

Mariola i Iwona są w ósmej klasie. Trudno im rozstać się ze szkołą, koleżankami i kolegami ze szczepu. Postanowiły więc, że w tym ostatnim roku pojadą i na zimowisko, i na wakacyjny rajd po Bułgarii. Na to potrzeba sporo pieniędzy, więc praca w „Pollenie" jest bardzo przydatna.

– **Na początku** – mówi Iwona – **byłam bardzo napięta, myślałam, że nie nadążę kłaść na taśmę pustych opakowań. Przydałaby się trzecia ręka. A teraz już swobodnie „się wyrabiam".**

Ta praca nie jest trudna. Przeważnie pakują kremy w tekturowe pudełka, naklejają etykiety, dokręcają słoiczki. Mistrzowie zmianowi zadowoleni są z ich pracy, czego na przykład nie mogą powiedzieć o innych grupach, które tu przychodzą. Wiadomo, że oni, czyli harcerze ze Szczepu nr 29 im. Stefana Starzyńskiego pracują solidnie. Zdążyli już sobie wyrobić dobrą markę, mimo że pracują dopiero drugi miesiąc. Część pieniędzy przyda im się już w styczniu na zimowisko w Beskidzie Żywieckim. **(ap)**

Fot. **Marek Szymański**

REDAKCYJNA POCZTA

Kartkówka – to nie sprawdzian

Nawiązując do wypowiedzi w „Redakcyjnej Poczcie", podpisanej NIK („Świat Młodych" nr 139 z dnia 28.XI.1978 r.) uprzejmie informuję, że od czasu wprowadzenia w życie Kodeksu Ucznia Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 64 im. Marii Konopnickiej w Poznaniu wprowadziła zasadę jednego pisemnego sprawdzianu dziennie. Nauczyciel podaje termin sprawdzianu tydzień wcześniej i datę wpisuje na osobnej karcie wklejanej do dziennika.

Jednocześnie wyjaśniam, że kartkówki (tzw. pięcio-, dziesięciocy piętnastominutówki) w naszej szkole to nie sprawdziany, a zwyczajne krótkie odpytywanie pisemne całej klasy tylko z zadanej na dany dzień lekcji. Kartkówek się nie zapowiada. Kartkówki mogą być pisane na różnych przedmiotach i w tym samym dniu. Do tego ma prawo nauczyciel, a obowiązkiem ucznia jest być przygotowanym na bieżąco z każdego przedmiotu.

W naszej szkole punkt 5 Praw Ucznia z Kodeksu Ucznia nie wywoływał dotąd nieporozumień. Łączę miłe pozdrowienia dla sympatycznego „Świata Młodych" i życzenia sukcesów w pracy dla całej Redakcji.

Stała czytelniczka
Zofia Aleksandrowicz
nauczycielka historii

Pragniemy nawiązać korespondencję z naszymi rówieśnikami z Polski nasz adres: Estonia, Tallinn, Matrossovi 84, Tsik IXa klass.

Koledzy godni potępienia

Mam 18 lat. Chodzę do Zasadniczej Szkoły Elektrycznej w Toruniu. Gdy uczęszczałem do szóstej klasy, koledzy wypchnęli mnie w szkole z wysokiego parteru przez okno. Upadłem fatalnie. Mam skrzywienie kręgosłupa, noszę gorset i będę go nosił do 21 roku życia. W szkole podstawowej po tamtym wypadku było wszystko w porządku. Miałem dobrą opiekę, życzliwych kolegów i ogólne zrozumienie. Nikomu nie przyszło nawet do głowy, aby mnie w jakikolwiek sposób krzywdzić. Dramat zaczął się, gdy przeszedłem do szkoły zasadniczej. Z początku byłem tylko wyśmiewany. Obecnie jestem obrzucany papierami, bity mokrą ścierką i nie tylko. Koledzy biją mnie nawet na zajęciach technicznych. Boję się już chodzić do szkoły, ale muszę. Przecież to mój obowiązek.

Redakcjo pomóż! – już nie mam siły. Może i młodzież odezwie się na mój list?

Janusz

OD REDAKCJI: Zachowanie kolegów jest oburzające. Proponujemy, abyś niezwłocznie porozmawiał o tym wszystkim z wychowawcą klasy. Jeśli rozmowa nie odniesie oczekiwanego rezultatu, napisz do nas ponownie. Będziemy interweniowali w tej sprawie. (wm)

NIE TYLKO DLA PALĄCYCH!

INNEGO RATUNKU NIE MA?

Dziś przedstawiamy drugą część wypowiedzi Czytelników na temat co trzeba zrobić, aby ograniczyć wzrost liczby palących papierosy wśród młodzieży. Ale nie zamykamy naszych łamów dla wszystkich tych, którzy chcieliby zabrać głos w sprawie palenia, przeciwnie, prosimy o listy z hasłem na kopercie „Nie tylko dla palących". Zwłaszcza, że niektóre wypowiedzi mogą budzić wśród Czytelników wątpliwości, czy wprost sprzeciw. Są po prostu dyskusyjne.

Chodzę do 8 klasy. W mojej szkole problem palenia papierosów jest dość powszechnie znany. Uczniowie od 5 do 8 klasy palą. Oczywiście nie wszyscy – do takiego tragicznego stanu moja buda jeszcze nie doszła. Ale niewiele brakuje, aby liczba palących wyniosła 900! Cała szkoła liczy 2000 uczniów. Z czego na klasy 5–8 przypada ok. 1000. W tym „na razie" ok. 850 osób pali. Okropne – prawda? Ale na szczęście samorząd nie patrzy na to z założonymi rękoma. Już 7 apeli w tym roku szkolnym poświęciliśmy paleniu. Skutek – żaden, liczba palaczy jak na złość wzrosła. Spróbowaliśmy innego sposobu: z każdej klasy wybrało się 2–3 przedstawicieli, którzy notowali nazwiska uczniów palących. Następnie dyskretnie podrzucaliśmy im do teczek plakaty, broszurki, a nawet paczki po papierosach z namalowaną trupią czaszką oraz orientacyjny rysunek płuc palacza. O dziwo! To poskutkowało. Od tego czasu procent uczniów palących spadł o około 40. Z mojej klasy palą teraz tylko 2 osoby. Mnie osobiście palenie papierosów nie tylko przez młodzież, ale i przez dorosłych tak denerwuje, że odradzam to nawet mojej mamie. Opowiadam o filmach, które nam fizyczka wyświetlała o płucach, a wreszcie o naszej szkolnej akcji. Dodam jeszcze, że na gazetce samorząd szkolny co tydzień umieszcza taki napis:

„Jeden papieros = 15 minut życia w tył".

PS. Ciekawa jestem, jak w innych szkołach nauczyciele tolerują palenie. Bo u mnie za wszystko muszą się brać uczniowie. Najdziwniejsze jest to, że w mojej szkole młodzież urządziła sobie „palarnię" na ławce, koło której codziennie przechodzi dyrektorka i nie zwraca uwagi na palenie.

Eliza

Według mnie, zmniejszyć liczbę nałogowych palaczy możemy tylko my lub osoby dorosłe, szanowane przez młodzież. Jeżeli w każdej grupie znalazłoby się kilka osób, potrafiących głośno wypowiedzieć swoje zdanie i poprzeć je przykładami z życia oraz gdyby te osoby były lubiane w danej grupie, możliwe, że przynajmniej pewna część palaczy zastanowiłaby się nad sensem palenia. Z pewnością nie poskutkują tutaj żadne zakazy, gdyż wtedy robi się wszystko na przekór dla samego faktu, że „co to nie ja".

Jolka – Gdańsk-Oliwa

Sporo już stosowano odwykowych terapii dla palaczy. Zalecano gumę do żucia, kropelki cytrynowe, tabletki uspokajające. Demonstrowano kolorowe zdjęcia płuc przeżartych rakiem. Mimo wszystko palaczy nie ubywa, wręcz na odwrót. Moim zdaniem trzeba być upartym i wmówić sobie: „Nie mogę", „Nie będę". W Monachium opracowano metodę odwykową, która podobno przynosi już skuteczne wyniki. Polega ona na stopniowym podporządkowaniu się serii ograniczeń. Zaczyna się od przykazań dość łagodnych: „Nigdy nie kupuj na raz więcej, niż jedną paczkę papierosów."

T.E. Stała czytelniczka

Wydaje mi się, że powinno się organizować więcej pogadanek z lekarzami o paleniu nie tylko w szkole, ale i w klubach młodzieżowych. Należy także zabronić palenia w klubach, gdyż chyba tam „idzie" najwięcej papierosów. Ale przede wszystkim surowo powinno być karane palenie w szkole.

S.D. Grodzisk Maz.

Ażeby ograniczyć wzrost liczby nałogowych palaczy wśród młodzieży, trzeba podnieść cenę papierosów; przy ich sprzedawaniu kioskarze powinni zwracać uwagę na to, komu sprzedają te papierosy. Powinno być więcej artykułów o szkodliwym działaniu papierosów w czasopismach, które bardzo lubią czytać nastolatki. Więcej powinno być plakatów, książek i zakazów palenia.

Emil M. Wschowa

W szkołach powinno się dzieci w delikatny sposób karać. Nie wiem również po co w Polsce uprawia się tak dużo tytoniu. Po co jest tak dużo rodzajów papierosów. Powinno się to w jakiś sposób ograniczyć. Zakazy palenia powinny być wprowadzane w miejscach publicznych.

„Dora" N. Ruda

Według mnie należałoby nie sprzedawać papierosów młodzieży do lat 18.

P. H. Lublin

W ogóle tego nie rozumiem: piszecie ciągle o papierosach, że szkodzą na zdrowie, ale nigdzie ich nie jest brak. Dlaczego tyle ich produkujecie, skoro są tak bardzo szkodliwe? Ale nie liczcie na to, że młodzież przestanie palić!

Jola – Namysłów

W szkołach powinno być chyba więcej filmów, pogadanek, pokazów na temat palenia papierosów. A może zastosować chwyt psychologiczny – na paczkach papierosów rysować wiadro smoły, czy statystykę?

W. Ch. Czerwonka

Aby ograniczyć wśród młodzieży wzrost palenia, należy nie pokazywać młodszym kolegom, że palimy i nie dać im palić.

J. P.

Przede wszystkim należy w większym stopniu zainteresować się młodzieżą. Dać jej warunki, aby mogła uprawiać sport, zajmować się ciekawymi dla siebie sprawami, aby wolny czas upływał na interesujących zajęciach, a nie na obijaniu się po ulicach.

„Szesnastolatek"

Moim zdaniem tylko ograniczenie produkcji papierosów i podwyżka ich cen zahamuje przyrost nałogowych palaczy. Innego ratunku nie ma.

Danka z Mikołowa

Ilość wspaniałych odkryć, powstających nieomal co dzień rewelacyjnych technicznych urządzeń, jest w świecie tak wielka, że wydawałoby się, wstyd pisać o tych dwóch niepozornych, zasklepionych na obu końcach rurkach. A jednak owe proste urządzenia nie tylko zmieniają często konstrukcje znanych rozwiązań, ale i wręcz rewolucjonizują różne działy nauki i techniki...

Światło bez płomienia i elektryczności

Pierwsza rurka wykonana jest z przeźroczystego elastycznego tworzywa sztucznego i wypełniona płynnym związkiem chemicznym. Zatopiona wewnątrz hermetyczna szklana kapsuła zawiera inny, również ciekły preparat. To wszystko. Zgięcie rurki plastikowej powoduje pęknięcie szklanej kapsuły, wymieszanie płynów i zainicjowanie reakcji chemicznej, w wyniku której rurka... zaczyna świecić żółtozielonym światłem (patrz rysunek)! Staje się więc samodzielnym źródłem światła chemicznego, światła na tyle intensywnego, iż może ono oświetlać pokój o średnim metrażu i to przez 3 godziny. W bezksiężycową noc światło takie daje się dostrzec z odległości 2 kilometrów. Rurka przez pierwszą godzinę świeci na tyle jasno, że przy jej pomocy można nakręcić numer telefonu, naprawić uszkodzone bezpieczniki elektryczne i, oczywiście czytać.

Ta niezwykła lampa działa bez wydzialania ciepła lub widocznego płomienia. Może być używana w pobliżu zbiorników z łatwopalnymi płynami lub materiałami wybuchowymi. Amerykańska Marynarka Wojenna rurki takie wykorzystuje na przykład przy wykonywanych na pełnym morzu nocnych przeładunkach amunicji z jednego okrętu na drugi. W przeciwieństwie do świec czy rac oświetlających – rurka jest absolutnie odporna na wilgoć. ▶

DOM MODY świata młodych

KARNAWAŁ Z POŁYSKIEM

Jest takie wyrażenie „wielka gala na wysoki połysk", które oznacza, że człowiek wystroił się na jakąś bardzo ważną i świąteczną okoliczność. Jest w tym wyrażeniu i nutka... krytyki. Że w tym wystrojeniu przesadził, że za dużo różnych ozdóbek na siebie nawsadzał, że zbytnio się... błyszczy. Tak w każdym razie było, dotychczas. Bo tegoroczna moda karnawałowa, to absolutna zmiana kierunku w tej dziedzinie – to, co dotychczas było w złym guście, co trąciło kiczem, jest najmodniejsze, najaktualniejsze, najbardziej pożądane. Tegoroczny karnawał jest bowiem karnawałem z połyskiem. Dosłownie. Człowiek cały powinien się błyszczeć. I wtedy jest O.K.

A więc po pierwsze – są różne bardzo błyszczące materiały, z których szyje się sukienki, bluzki, spódnice, spodnie, kamizelki, garniturki (spodnie i jakiś spencerek). Są to materiały błyszczące, ale przy tym miękkie, lejące się; żadnych sztywności. Łaziłam trochę po sklepach, żeby zobaczyć, co w tej dziedzinie można dostać i doszłam do wniosku, że najbardziej podchodzi pod ten najmodniejszy karnawałowy nurt... satynowa podszewka. Jeśli któraś z Was sama szyje (a marszczoną w pasie spódnicę każda dziewczyna potrafi wszak uszyć, nawet w ręku), to tanim kosztem jest w stanie sprawić sobie bardzo modny ciuch karnawałowy. Coś, co jak ulał pasuje na prywatkę czy na dyskotekę.

Podszewka co prawda lubi się gnieść. Ale po pierwsze – wcale nie każda, a po drugie – na prywatce czy na dyskotece człowiek nie siedzi za biurkiem lecz tańczy. Mają również połysk niektóre sztuczne jedwabie (te już się gniotą znacznie mniej), a ja sama kupiłam dni temu parę kawałek czegoś w rodzaju bardzo mięciutkiej stylonowej dzianiny błyszczącej niemal jak... srebro, z której uszyłam sobie wspaniałą bluzkę.

Na ogół jestem przeciwniczką materiałów ze sztucznego włókna, w tym jednak wypadku zupełnie świadomie robię w swych przekonaniach wyłom. Takich wieczorowych karnawałowych ciuchów nie nosi się wszak na okrągło, a poza tym chodzi o to, żeby rzecz się mocno błyszczała. Więc wszystko, co się błyszczy – jest dobre. Uwaga, te materiały nie mogą być przeźroczyste, to byłoby całkiem niestylowo!

Dziś zapraszam do obejrzenia na zdjęciach paru takich błyszczących modeli – może coś z nich skopiujecie, może nasunie się Wam przy okazji inny, bardziej oryginalny pomysł. A za tydzień – dalszy ciąg o karnawałowych połyskach.

RIUSZKA

Rozkaz był krótki – dolecieć do miejscowości X na zgrupowanie lotniczej grupy bojowej. Wysokość: maksimum sto metrów. Porucznik Kazimierz Leski trzymał swoją maszynę jeszcze niżej, niedokładność mapy uzupełniając odczytywaniem nazw stacji kolejowych. „Karaś" przemykał nad stanowiskami własnej artylerii przeciwlotniczej, potem nad terenem dopiero co zajętym przez wojska nieprzyjacielskie. Dolatywał do celu, gdy z ziemi poszła długa seria z cekaemu. Prosto w silnik... Bezradny, obciążony bombowiec ostrym torem zbliżył się do ziemi. Trzask pękającego śmigła, łomot kadłuba z ogromną siłą wbijającego się w bruzdy – i cisza. Potem jęk rannego...

17 września 1939 roku przypadkowe, na ślepo oddane strzały zamknęły listę lotów bojowych... pilota, ale i jednego z konstruktorów łodzi podwodnej „Orzeł". I otworzyły w jego życiu rozdział, którego fabuły, barwnej i tragicznej zarazem, nie wymyśliliby najlepsi scenarzyści filmowi.

Prosto w paszczę lwa

Wydobyli go wtedy z rozbitego samolotu w stanie nader żałosnym. Połamane ręce i nogi, uszkodzony kręgosłup. Koniec kariery pilota, to było jasne. Oczywiście gips, unieruchomienie. I ta paraliżująca świadomość – na razie nic nie może zrobić, jest nieprzydatny. Przy pomocy wielu ludzi, często anonimowych, dostaje się do Warszawy, zajętej już przez wojska niemieckie. Tu ponownie szpital, ale już pod innym nazwiskiem – w ostatniej chwili nadeszło ostrzeżenie, że gestapo zainteresowało się jego osobą. Prawdopodobnie ze względu na dawne prace przy „Orle". Leżał w łóżku jako żywa skrzynka kontaktowa: pod gips bardzo łatwo wsunąć niewielką karteczkę... Kontakty konspiracyjne zostały więc nawiązane. Ale co dalej, co po wyjściu ze szpitala? Znał biegle niemiecki wraz z jego jednym dialektem. Najprościej byłoby to wykorzystać w pracy wywiadowczej. Pierwsze zadania w odpo- ▶

UWAGA: NADCHODZI XXI WIEK...

GORĄCY POSIŁEK PRZY ZIMNYM ŚWIETLE

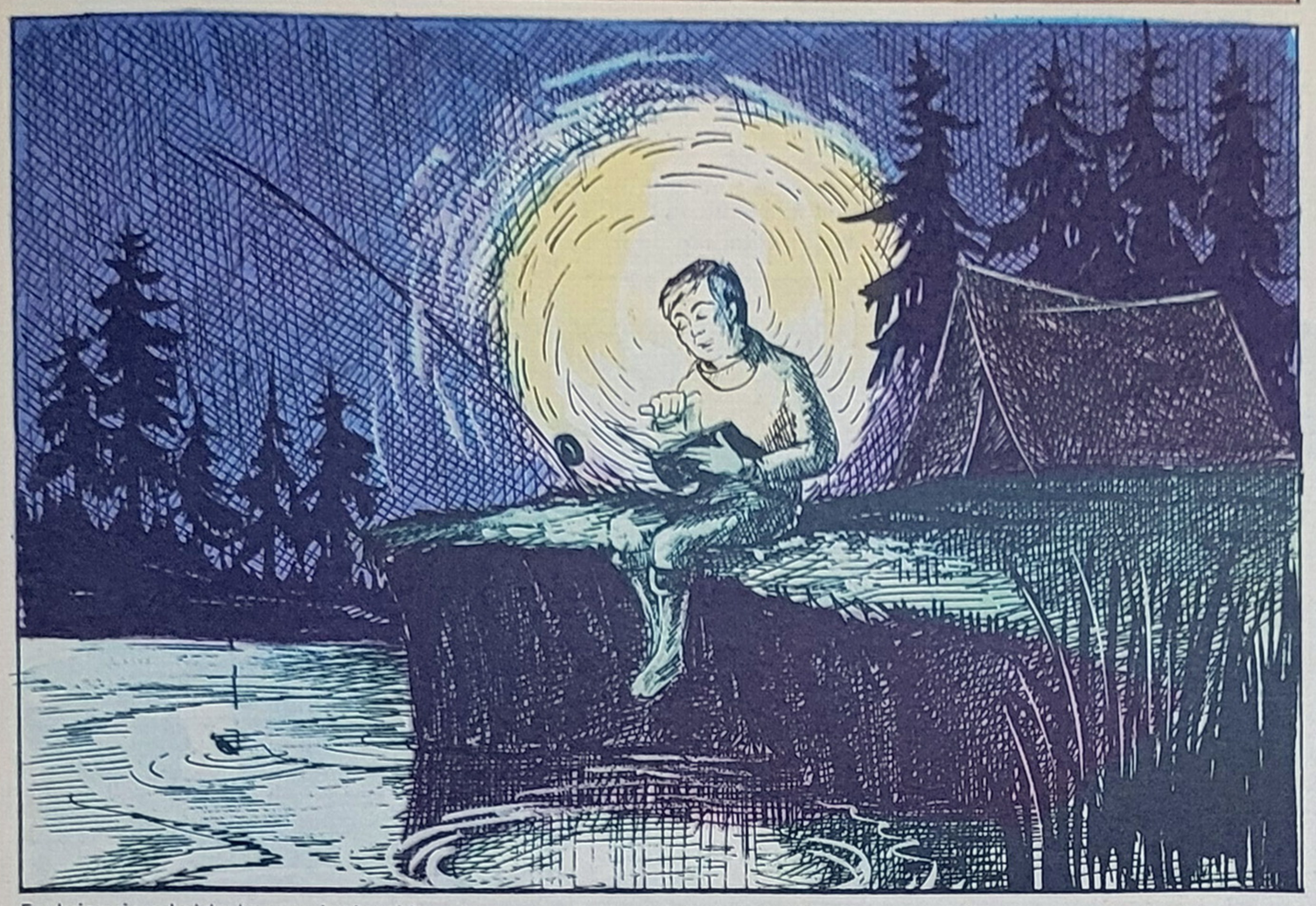

Funkcjonuje w każdych warunkach, także pod wodą.

Świecące rurki są tanie i niezawodne; mogą być przechowywane przez okres dwóch lat, a łatwość posługiwania się nimi spowodowała, iż używa się ich jako bardzo wygodnych, awaryjnych źródeł światła. Zdarzyło się już, że świecąca rurka uratowała życie pilotowi, gdy w czasie nocnego lądowania zgasły mu w samolocie żaróweczki podświetlające przyrządy pokładowe. W życiu codziennym natomiast świecące rurki mogą być użyte jako elementy wyposażenia turystycznego, lampy namiotowe, światła sygnalizacyjne itd. Na koniec warto dodać, iż mieszanka chemiczna, którą rurka jest wypełniona nie jest trująca i można ją nawet połknąć.

Szybkie chłodzenie, szybkie ogrzewanie

Rurka druga, nazwana „rurką ciepła", jest jeszcze prostsza. Jej ścianki tworzy cienka metalowa powłoka, wyłożona od wewnątrz porowatym materiałem – specjalną wykładziną ceramiczną lub włóknistą. Ów porowaty materiał przepojony jest szybko parującą cieczą, a całość hermetycznie zamknięta.

A teraz działanie. Gdy jeden koniec rurki wprowadzi się np. do płomienia łuku elektrycznego, drugi zaś do dużego zbiornika z wodą, metal, z którego jest wykonana, przybiera błyskawicznie kolor malinowoczerwony, woda zaś zaczyna intensywnie wrzeć.

Szybka transmisja ciepła absorbuje specjalistów na każdym kroku. Czy jest to lecący przez atmosferę lądownik z kosmonautami, czy pracująca pełną mocą elektrownia jądrowa, czy chociażby konwencjonalny silnik spalinowy lub zwykła lampa radiowa. W każdym z tych przypadków trzeba możliwie jak najszybciej usunąć duże ilości ciepła. Ze znanych i stosowanych na szeroką skalę materiałów najlepszym przewodnikiem energii cieplnej jest miedź. Lecz żeby przepuścić przez pręt miedziany o średnicy np. 2–3 centymetrów i długości pół metra dużą ilość takiej energii, konieczne jest olbrzymie napięcie termiczne (olbrzymia różnica temperatur na dwu przeciwległych końcach pręta). Jeden koniec należałoby rozgrzać np. do temperatury wyższej, niż temperatura Słońca (w rzeczywistości miedź wtedy wyparuje) po to, aby na drugim końcu pręta otrzymać temperaturę zaledwie... 20 stopni C. Opisana „rurka ciepła" o tych samych wymiarach przepuści taką samą ilość ciepła prawie bez oporu, a różnica temperatur na jej końcach będzie minimalna. Gdybyśmy zaś chcieli zastąpić ją materiałem miedzianym, należałoby użyć bryły o trzymetrowej średnicy i ciężarze ponad 40 ton!

Znaczenie takich rurek w technice trudno jest przecenić. Na przykład, aby uruchomić wielką turbinę trzeba przestrzegać niezwykle skomplikowanego rytuału – jest to żmudna i długa operacja, której celem jest równomierne nagrzanie wirnika turbiny. Wystarczy bowiem, aby jedna jego część ogrzała się troszkę bardziej, inna troszkę mniej, a wielometrowa oś wirnika wygnie się i zniszczy skomplikowaną konstrukcję łopatek. Jedynym, znanym dotychczas sposobem uniknięcia takiej sytuacji było możliwie powolne ogrzewanie całego urządzenia. Sposób ten praktycznie związywał ręce energetykom, którzy są zainteresowani, a nawet zmuszeni do bardzo szybkiego uruchamiania turbin. Stąd tendencja do budowania gazowych turbin o wydajności znacznie mniejszej niż parowe, ale zdolnych do szybszego uruchomienia w godzinach szczytu. Kłopotów tych można by uniknąć, wykonując cały wirnik w postaci „rurki ciepła".

„Rurki ciepła" zaczynają już opuszczać laboratoria badawcze. Doświadczenia wykazały, że pracują one równie dobrze w temperaturze zamarzania wody, jak i w temperaturach topnienia niektórych metali. Przepuszczają strumienie ciepła sięgające dziesiątków kilowatów. Jako ciecze stosuje się w nich rtęć i wodę, metanol, aceton, ciekłe metale: cez, potas, sód, lit, ołów, bizmut oraz sole nieorganiczne.

B.M. KOMUDA

Oto oryginalne zastosowanie „rurki ciepła" w słonecznych kuchniach. Kuchnia taka składa się z reflektora ogniskującego światło słoneczne na jednym końcu rurki i odpowiedniego mechanizmu obracającego reflektor za Słońcem. Na drugim końcu jest płyta, na której już bezpośrednio podgrzewa się jedzenie.

Taki zasilany przez energię słoneczną piec można produkować masowo. Jest on łatwy do instalowania i nieskomplikowany w eksploatacji, a co najważniejsze, jego funkcjonowanie nic nie kosztuje. Wszystkie te zalety powodują, że byłby on idealnym urządzeniem dla krajów rozwijających się, szczególnie dla tych obszarów, gdzie zdobycie kawałka drzewa na opał, nie mówiąc o węglu czy ropie naftowej, jest nieosiągalnym luksusem. Spala się tam miliony ton suszonego nawozu (w samych Indiach 60–80 mln ton rocznie) tak potrzebnego przecież do użyźniania pól.

Rys. **Szarlota Pawel**

Kulisy II wojny światowej

Tajemnice polskiego wywiadu

RYZYKOWNA GRA

CZĘŚĆ PIERWSZA:

OTWORZYĆ KANAŁ

wiedniej komórce, i decyzja: „tu mogę przydać się najlepiej". I tę pracę wykonywał do końca.

Do kierowanego przez Kazimierza Leskiego oddziału zaczynają napływać coraz większe ilości meldunków, konspiracja krzepnie, działa w coraz skuteczniejszych formach. Informacyjny zalew trzeba nie tylko gromadzić – także weryfikować i wykorzystywać. Ta praca odbywała się już w Londynie, dokąd dowództwo powstałej w 1941 r. Armii Krajowej nadsyłało zgromadzone meldunki: drogą radiową i „na piechotę". Pierwotnie kurierzy szli przez Słowację, Węgry i dalej, w stronę nie zajętej jeszcze Francji. Była to droga ryzykowna, przez najpilniej strzeżone granice, tam, gdzie Niemcy spodziewali się obecności kurierów. Potem i to się urwało – padła Francja. Tymczasem, aby istniejące w kraju radiostacje nie zostały namierzone i wykryte, musiały działać bardzo krótko. Zbyt krótko, aby można było przesłać tę masę informacji. Kazimierz Leski proponuje dowództwu AK otworzenie kanału przerzutowego drogą najkrótszą, przez Rzeszę. Gdzie szansa wpadki była minimalna ze względu na element zaskoczenia – kto będzie sam pchał głowę lwu w paszczę... Kto spodziewa się kurierów w Berlinie? Oczywiście kurierów wyposażonych w znakomicie zrobione, wiarygodne dokumenty. Pomysł chwyta, Leski otrzymuje rozkaz odbycia podróży do Paryża celem zorientowania się w możliwościach przerzutu „ładunków" właśnie tędy.

Kolejarz to dopiero może...

Po Generalnej Guberni stosunkowo najłatwiej mogli poruszać się kolejarze. Specyfika zawodu powodowała, że ich podróże, wymagające co prawda wielu legitymacji i zaświadczeń, wydawały się władzom okupacyjnym najmniej podejrzane. W pierwszą podróż do Paryża Kazimierz Leski wybrał się zatem jako pracownik kolei niemieckich. Komplet dokumentów dobrał sam, do oryginalnej legitymacji.

Granica, kontrola papierów. W otwartych drzwiach przedziału stają żołnierze z bronią gotową do strzału. Cywil w skórzanym płaszczu uważnie ogląda każdą legitymację, każdy formularz. – W porządku, w porządku... – a pańskie dokumenty zabieramy ze sobą. Proszę czekać! Lufa żandarmskiego karabinu podjeżdża w górę, do wysokości oczu. Jest przeraźliwie bliska, konkretna...

Mijają dwie godziny. A może dwa wieki? Tylko nie okazać zdenerwowania, niepokoju. Papieros, nie za szybko, tysiące najzwyczajniejszych, typowych gestów. Wskazówki zegara tkwią jak przyklejone do tarczy... O co im chodzi, co jest źle? Jakiś szczegół nie zagrał, czy to tylko prowokacja? Nie, niemożliwe, wszystko będzie dobrze, tylko zachować spokój, spokój...

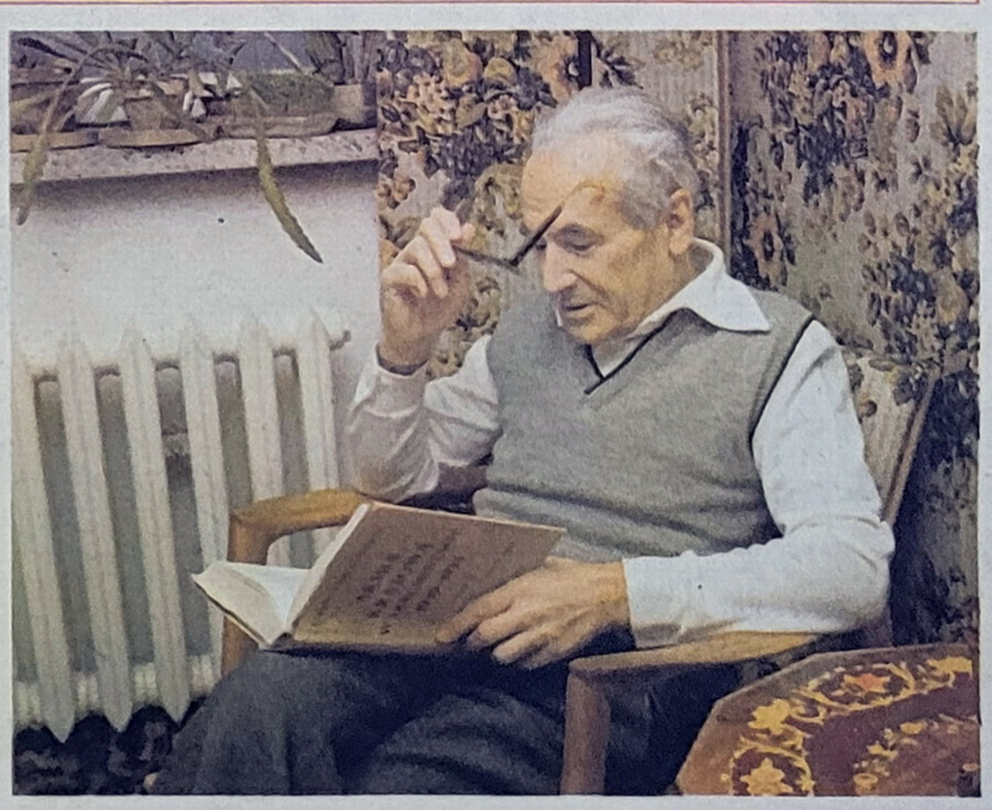

Tupot podkutych butów na korytarzu: – „W porządku, można jechać!..." Szarpnięcie ruszających wagonów jest najwspanialszym dźwiękiem świata, Paryż wydaje się tylko formalnością, jest w zasięgu ręki. Gdy po kilkudziesięciu godzinach pociąg wtacza się na Gare du Nord, gotowy jest już plan nowych, lepszych podróży. Bo jednak kolejarz nie wszystko może...

Ekipa

Rok 1943. Specjalny pociąg wojskowy do Paryża. W przedziałach niemal wyłącznie wyżsi oficerowie jadący z frontu wschodniego na urlopy, po rozkazy, po plany fortyfikacyjne. Atmosfera raczej sztywna. Dyscyplina i specyficznie niemiecki kodeks zachowania nie pozwalają na swobodne rozmowy kapitanów z majorami czy majorów z pułkownikami. Wszystko w obrębie własnej szarży...

W jednym z przedziałów siedzi nienagannie ubrany, sztywny mężczyzna o wyglądzie pruskiego arystokraty. Cywilny garnitur, szary melonik, laseczka ze srebrną gałką, w oku monokl. To Bolesław Zieleniewski, pseudonim „Żaryn", podwładny Kazimierza Leskiego. Jest absolwentem Politechniki w Berlinie, oprócz doskonałej znajomości języka niemieckiego zna również dobrze niemieckie zwyczaje, mentalność, psychikę.

Pomysł był prosty: w czasie wojny najmniejszym ograniczeniom w przenoszeniu się z miejsca na miejsce podlegają wojskowi. Kazimierz Leski znając niemieckie posłuszeństwo wobec władzy postanawia jako dowódca grupy mianować się... generałem wehrmachtu. Mundur autentyczny, komplet dokumentów z aktualnymi rozkazami wyjazdu produkcji Stanisława Jankowskiego, „Agatona". Warszawscy kieszonkowcy „pracowali" kilka tygodni, zanim zdobyli autentyczne legitymacje i zaświadczenia, według których sporządzono następnie zestaw dla „nowego" generała.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Fot. **Marek Szymański**

WARSZAWSKI KLUB GO FSZMP

„Nie pozwólcie umysłom gnuśnieć, grajcie w Go"
Konfucjusz

SHICHO

W poprzednich odcinkach nie szczędziliśmy Wam różnych wiadomości o treści reklamowej bądź informacyjnej. Spotkaliśmy się już z zarzutem, że Czytelnicy się już tym znudzili i pragnęliby wreszcie przeczytać coś o samej grze. Dzisiaj czynimy zadość tym życzeniom.

Rozpatrzmy sytuacje A i B na rys. 1. Ruch 1 Czarnych powoduje złapanie białego piona oznaczonego trójkątem i tym samym połączenie wszystkich czarnych pionów. Jak pokazuje 1C obrona Białych jest z góry skazana na niepowodzenie. Każdy następny pion Białych zwiększa jeszcze stratę.

Opisana sytuacja to tzw. shicho (czytaj: sicio) czyli inaczej drabinka. Popatrzmy teraz na rys. 2A. Czy Czarne mogą zbić białego piona 1?

Okazuje się, że nie. Białe nie tylko łączą się z oznaczonym pionem, ale mogą również ciąć w punktach a, b, c oraz d. (rys. 2B)

Umiejętność czytania drabinki jest konieczna w grze. Istnieje nawet przysłowie: „Kto nie rozumie shicho, nie umie grać w GO". Najlepiej ilustruje to rysunek 1C. Białe nie przeanalizowały dokładnie sytuacji i dokładają coraz to nowe piony, które staną się łupem przeciwnika.

Drabinka jest dowodem na to, że GO nie jest zespołem izolowanych, nie mających ze sobą nic wspólnego frontów walki. Postawienie piona w jednym rogu planszy może mieć bezpośredni wpływ na sytuację w przeciwnym rogu. Jeżeli Czarne nie dostrzegą związku między oznaczonym pionem

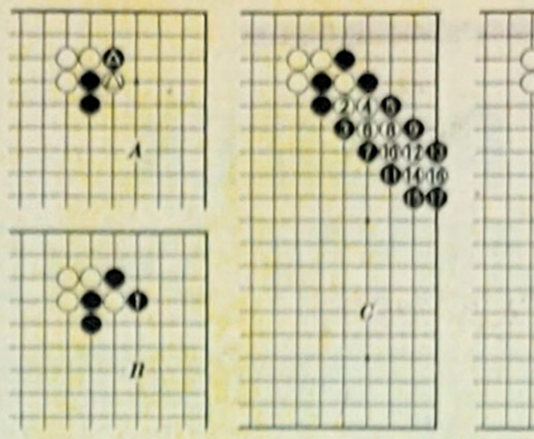

Rys. 1

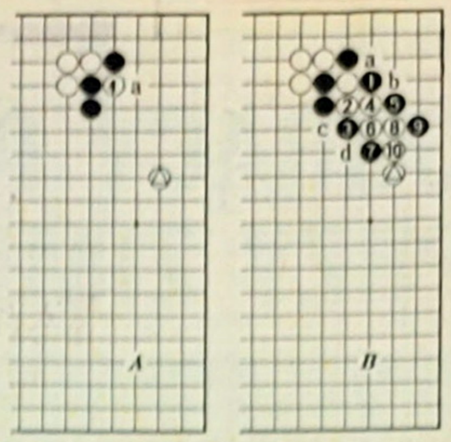

Rys. 2

a schicho w górze planszy, to narażą się na duże straty. (rys. 2B)

Wniosek jest taki, że trzeba przez cały czas gry mieć na uwadze sytuację globalną na planszy.

Jerzy Zacharewicz

GWIAZDOZBIÓR

ARTYŚCI DZIECIOM

W „gwiazdozbiorowej" korespondencji znalazło się sporo listów z prośbami o zdjęcia z imprezy „Artyści–Dzieciom". Przyczyniła się do tego zapewne telewizja: film nakręcony jeszcze w maju, w trakcie tego niezwykłego widowiska oglądaliśmy niedawno.

Impreza „Artyści–Dzieciom" weszła już na stałe do kalendarza rozrywki. Artyści teatralni, baletowi i operowi na dorocznym przedstawieniu pod cyrkowym namiotem próbują sił w zupełnie nowych dla siebie dziedzinach, pod czujnym okiem artystów areny. Cały dochód z przedstawienia przeznaczony jest na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka.

Fot. **Jerzy Kośnik**

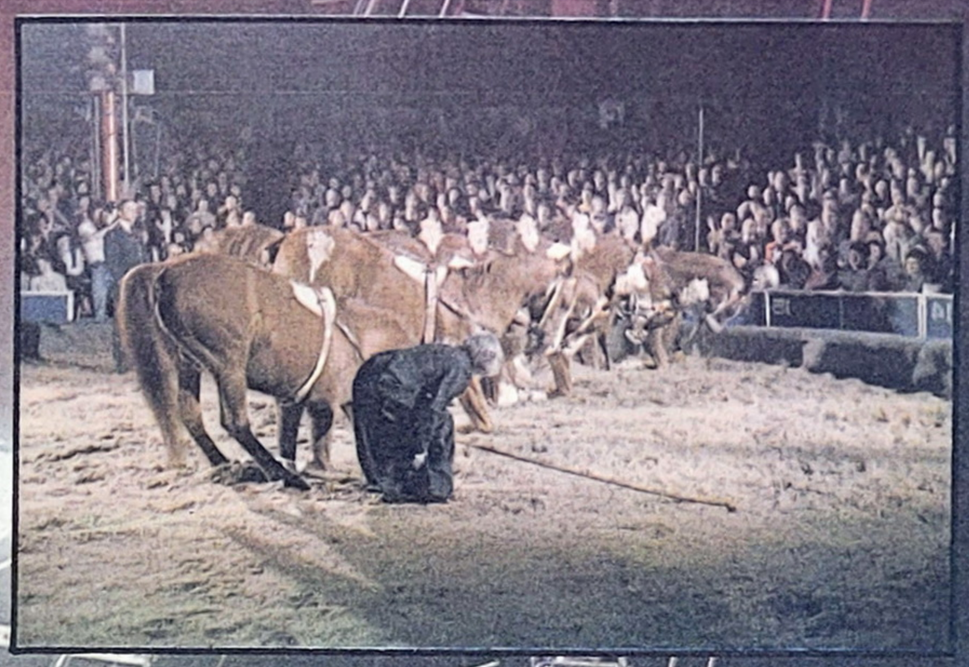

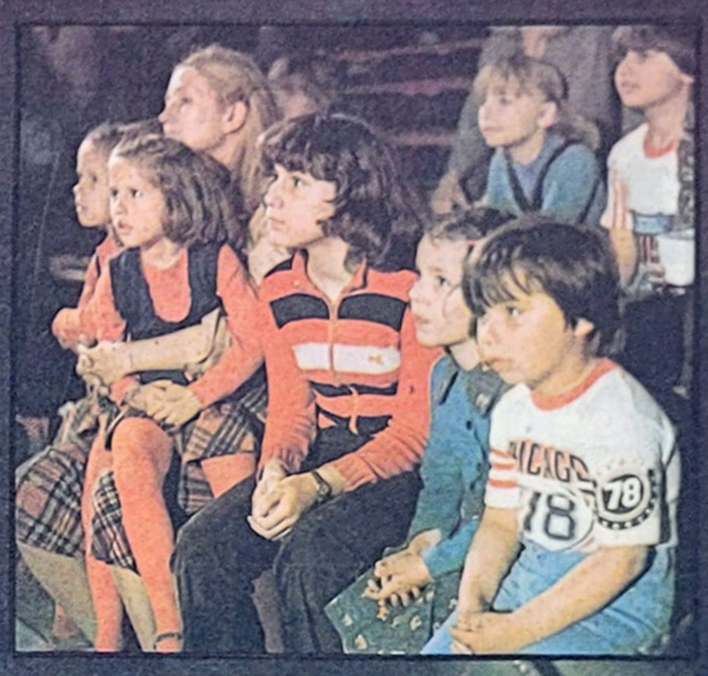

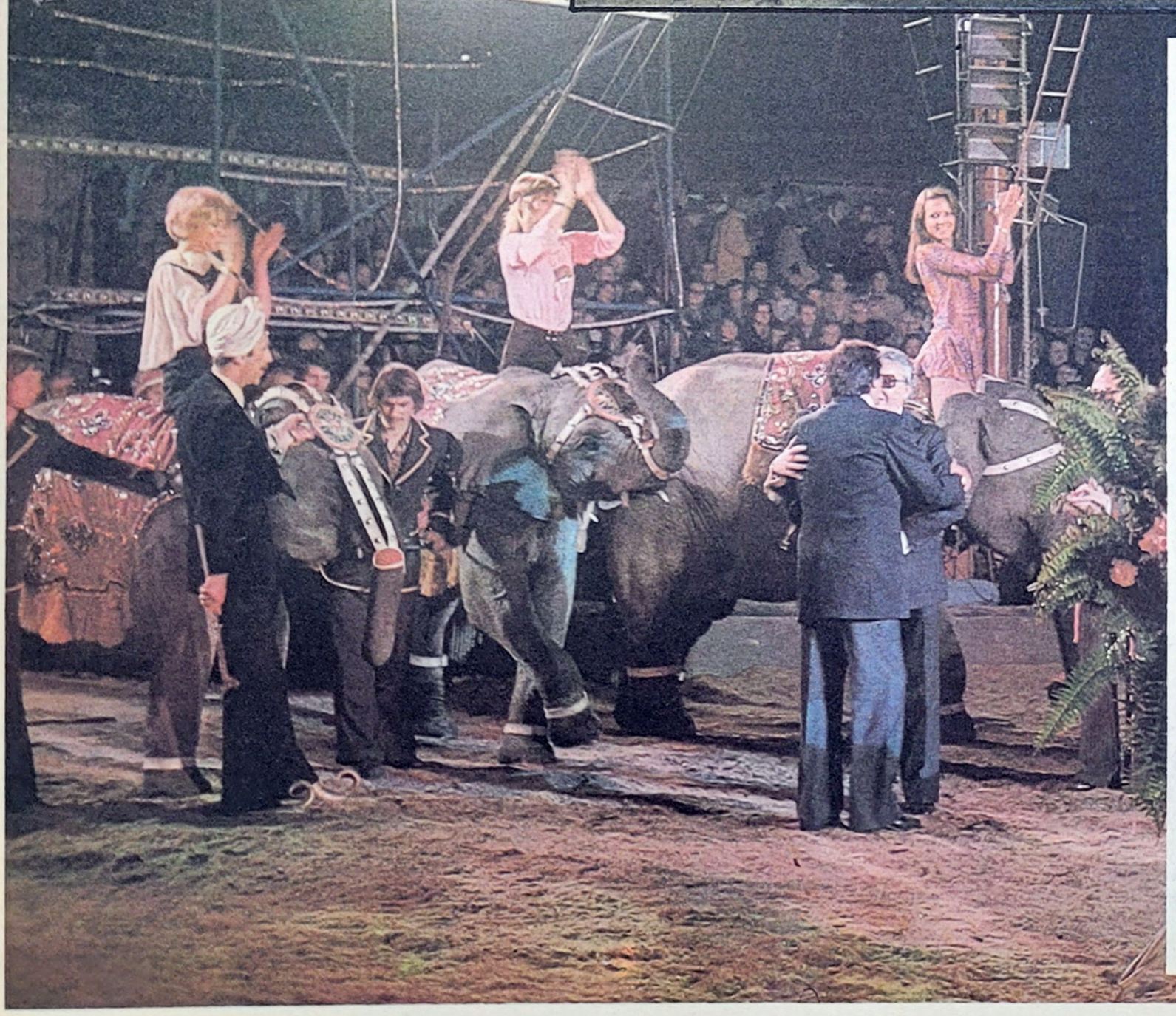

Ryzykowna gra

CIĄG DALSZY ZE STR. 5

Leski nazywa się teraz von Hallmann, zna na pamięć wszystkie dane autentycznego Hallmanna, nawet jego szczegółowy życiorys. Nad zdobyciem tych wiadomości pracowała ogromna liczba ludzi przez wiele, wiele dni. Ale też dzięki ich pracy szansa wpadki jest znikoma – w warunkach frontowych należy raczej wykluczyć przypadkowe spotkanie sobowtórów.

Trzecią postacią ekipy jest Tadeusz Jabłowski, pseudonim konspiracyjny „Jan Wilski". W czasie swoich podróży przez Rzeszę do Paryża gra zawsze wysokich rangą oficerów zawodowych. Ludzi zdecydowanych w obejściu, nieco szorstkich, a jednocześnie przebojowych, nie uznających trudności. Jego zdecydowanie rozwiąże w przyszłości wiele niepewnych i niebezpiecznych sytuacji.

Wszyscy trzej grają role ludzi faktycznie istniejących. Ludzi, w których zajęciu orientują się lepiej niż bardzo dobrze. Liczy się każdy szczegół, nawet wygląd fizyczny. „Żaryn" ma ponad sześćdziesiąt lat, ze swą postawą idealnie nadaje się do odegrania roli pruskiego junkra. Wykształcenie politechniczne zapewnia mu swobodne rozmowy na temat rzekomo wykonywanego zawodu. „Wilski" jako reprezentant wojsk technicznych, jest znakomicie przygotowany na każde podchwytliwe pytanie. Kazimierz Leski również zorientowany jest w szczegółach prac fortyfikacyjnych Hallmanna, stosunkowo młody wiek niweluje wrażenie prawdziwej, wyniesionej jeszcze z wrześniowych wypadków siwizny.

Generał Hallmann jedyny raz w życiu staje naprzeciw przedziału, w którym arystokratycznie ubrany pan „Żaryn" wznosi właśnie do góry kieliszek koniaku. Jedyny – ponieważ niebezpieczeństwo tego rodzaju wspólnych podróży nigdy już nie zostało podjęte. Wzrok obu mężczyzn spotyka się na chwilę – ale ich oczy są absolutnie puste, pozbawione jakiegokolwiek wyrazu. Generał przyjmuje podany mu ogień – i spokojnie przechodzi dalej...

Dokończenie w następnym numerze

MAREK ZARĘBSKI

W ostatnich dziecięcioleciach nastąpił gwałtowny rozwój astronomii radiowej, czyli radioastronomii. Stało się to możliwe, dzięki nowoczesnym zdobyczom techniki i elektroniki. Wprawdzie astronomia optyczna nadal spełnia ważną rolę w badaniu wszechświata, to jednak przyszłość należy do radioastronomii. Pulsary, kwasary, radiogalaktyki – to tylko niektóre nowe pojęcia, które weszły na stałe do słownika astronomicznego, dzięki właśnie radioteleskopom.

O zagadce kwasarów pisze dziś Kamila Piotrkowska. Przedstawiamy również jeden z najnowocześniejszych radioteleskopów świata w Gröningen (Holandia).

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

EINSTEIN MIAŁ JEDNAK RACJĘ

Udowodnił to radioteleskop w Westerborku, miejscowości położonej w północnej Holandii – Gröningen. Po raz pierwszy sprawdzono praktycznie, że fale radiowe zakrzywiają swój bieg (tor), przechodząc w pobliżu jakiegoś ciała niebieskiego o dużej masie. Dokładnie tak jak przewidział genialny fizyk, Albert Einstein. Tym samym zakończono wieloletni spór naukowy w tej sprawie. Niektórzy astrofizycy poddawali bowiem w wątpliwość wnioski wypływające z teorii względności, twierdząc, że praktyczne udowodnienie koncepcji Einsteina jest niemożliwe. Tymczasem zrobili to uczeni holenderscy.

Od 5 lat pracuje w Westerborku 12 anten parabolicznych (patrz foto) o średnicy 25 m każda, tworząc swego rodzaju „syntetyczny" radioteleskop. Pozwala on znacznie lepiej penetrować wszechświat, ponieważ działa na zasadzie interferometru. Dwie anteny sprzęga się w ten sposób, że działają jak dwa fragmenty znacznie większego radioteleskopu. Średnica tego nie istniejącego urządzenia jest równa odległości między antenami. Z zainstalowanych w Westerborku anten 10 umocowano na stałe, a dwie można przesuwać. Ustawiono je wzdłuż odcinka prostej o długości 1602 m i wyeliminowano wpływ kulistości Ziemi. Ponieważ każdą stacjonarną antenę można skojarzyć z jedną z anten ruchomych, otrzymuje się 20 różnych interferometrów. Obecnie są budowane dwie dalsze ruchome anteny, które dadzą możliwość zwiększenia podstawy interferometru do 3 km. Wskutek tego zdolność rozdzielacza radioteleskopu poprawi się dwukrotnie. Dla fal radiowych o długości 6 cm wyniesie ona 3 sekundy łukowe (1/1200°).

Holenderski radioteleskop jest jedyny w swoim rodzaju i pod względem mocy całkowitej nie ma sobie równych. Czułość jego na biegnące z kosmosu sygnały jest taka sama jak wielkiego radioteleskopu w Effelsbergu (RFN) i superanteny w Arecibo w Puerto Rico. Jednak zdolność rozdzielcza urządzeń w Westerborku, tzn. możliwość identyfikowania dwóch znajdujących się blisko siebie źródeł promieniowania, 50-krotnie przekracza możliwości parabolicznej anteny w Effelsbergu.

Możliwość penetracji nieba za pomocą radioteleskopu w Westerborku jest ogromna. Nie mówiąc już o planetach naszego Układu Słonecznego można nim badać gwiazdy i inne obiekty położone na skraju dostępnego nam obecnie do obserwacji wszechświata. Jednym z zadań radioteleskopu jest poszukiwanie i badanie źródeł promieniowania rentgenowskiego w kosmosie. Dotychczas do tego celu dysponowano dość zawodnymi instrumentami badawczymi, nie pozwalającymi jednoznacznie zidentyfikować i zlokalizować dane źródło promieniowania. Zdarza się nawet, że badany obiekt wysyła w paśmie widzialnym tak słabe światło, że obserwacja teleskopem optycznym nie daje żadnych rezultatów. Badania holenderskich astrofizyków przyniosły niespodzianki: okazało się, że odkryte już wcześniej źródło promieniowania rentgenowskiego „Sco I-1" w Gwiazdozbiorze Skorpiona w rzeczywistości jest trzyczęściowe, przy czym źródło środkowe wysyła sygnały o zmiennym natężeniu. Inne źródło fal rentgenowskich – „Cyg X-3" w Gwiazdozbiorze Łabędzia – w nieregularnych odstępach czasu zwiększa intensywność promieniowania nawet 100-krotnie. Holenderscy astronomowie są zdania, że jest to następstwo wybuchów, przebieg ich zaś przypomina kwasary. Są one jednak oddalone od nas miliony razy dalej, niż podwójna gwiazda „Cyg X-3", a ponadto wysyłają znacznie więcej energii.

Za pomocą tego superczułego radioteleskopu można również obserwować eksplozje gwiazd, a nawet wybuchy w jądrach galaktyk. Prawdopodobnie w najbliższej przyszłości, gdy tylko dobudowane zostaną dwie dalsze ruchome anteny, będziemy świadkami nowych odkryć w Westerborku.

KWASARY – NADAL WIELKA NIEWIADOMA

W ostatnich latach dużo się mówi o UFO (czego dowodem była dyskusja na łamach Tomika), ale nie tylko ta sprawa wymaga wyjaśnienia. Na pewno pasjonującą rzeczą jest radioastronomia. Weźmy na przykład kwasary, pulsar (gwiazdy neutronowe) czy gwiazdy rentgenowskie. Tematem mojego listu są właśnie kwasary. Encyklopedia definiuje je następująco: „Odkryte niedawno najodleglejsze obiekty wszechświata, wysyłające obok promieniowania optycznego silne promieniowanie radiowe? Kwasary jako najodleglejsze obiekty w kosmosie nawet przez najsilniejszy teleskop wyglądają jak „malutkie kropeczki". W rzeczywistości średnica kwasaru nie przekracza wielkości naszego systemu słonecznego. Jest rzeczą prawie nie do wyobrażenia, że te „kropeczki" wysyłają 100 razy więcej światła niż wszystkie gwiazdy naszej galaktyki razem wzięte (150 miliardów gwiazd). Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że każdy kwasar stanowi źródło potężnego promieniowania radiowego, równego mniej więcej promieniowaniu najpotężniejszej radiogalaktyki Łabędź A.

Jak to się dzieje, że te odległe obiekty są tak potężnymi źródłami promieniowania, że wydzielają więcej energii, niż zgrupowania miliardów gwiazd? Na te, a także inne pytania nie znaleziono dotąd odpowiedzi. Astronomowie wykluczyli jednak reakcję jądrową, która nie wyzwala tak wielkich ilości energii. A więc będzie to zapewne jakaś nieznana na ziemi reakcja. Wielu fizyków i astronomów wysunęło hipotezy. Wiele z nich zostało obalonych zaraz po opublikowaniu, niektóre przetrwały. Na uwagę zasługuje hipoteza uczonego radzieckiego, Witalija Grinzburga, oparta na teorii względności Einsteina (zamiana masy w energię). Otóż w skrócie wygląda ona mniej więcej następująco: Miliardy gwiazd wchodzące w skład każdej galaktyki w procesie ewolucji wydzielają gaz. Jeżeli w środku zgrupowania gwiazd leży „czarna dziura" o masie miliona Słońc jej grawitacja będzie wsysać ów gaz, który rozpędzony do prędkości, bliskich prędkości światła, przybliżając się do „czarnej dziury", zamieni się w gigantyczny potok promieniowania elektromagnetycznego. Niektórzy naukowcy mają co do tej hipotezy wątpliwości. Wiadomo bowiem, że kwasary wydzielają promienie infraczerwone, gdyby zaś hipoteza ta była słuszna, wówczas kwasary z okolicy „czarnych dziur" musiałyby głównie wypromieniowywać promienie ultrafioletowe. I tu znów znak zapytania. Kwasary często nazywa się rotatorami – ponieważ obracają się, lub magnetoidami – ponieważ posiadają silne pole magnetyczne.

Te gigantyczne gwiazdy są nadal wielką niewiadomą.

Kamila Piotrkowska
ul. Niestachowska 52/101
60-668 Poznań

Kącik korespondentów

Astronomią i astronautyką (ogólnie) interesują się: **Jacek Detka** (14 l), ul. Rewolucji Październikowej 101/12, 25-541 Kielce: **Tadeusz Figiel** (17 l), ul. Słowackiego 4, 64-630 Ryczywół. Astronomią NOL, tematyką naukową: **Sławomir Więckowski** (13 l), ul. Słowiańska 4, 76-153 Darłówko: **Adam Bielaczyk** (15 l). ul. Zamkowa 2, 64-500 Szamotuły; **Teodor Wilk** (15 l) ul. Wygon 6, 47-370 Zielina; **Mariusz Kaszkur** (17 l), Oś. XXX-lecia PRL A (11c) 4, 73-110 Stargard Szczeciński; **Marek Wojewódzki,** ul. P. Findera 6/45, 85-319 Bydgoszcz; **Józef Chorąży**, skr. pocztowa 12, 57-220 Ziębice. NOL i budową rakiet: **Wiesław Fiałkiewicz** (11 l), ul. Legnicka 81, 69-200 Głogów. Astronautyką i możliwością istnienia życia pozaziemskiego: **Cezary Brandenburg** (15 l), ul. Konstytucyjna 3/67, 90-150 Łódź.

Przypominam, że przysyłając swoje nazwisko do kącika Korespondentów należy koniecznie podać swój wiek oraz krótko sprecyzowane zainteresowania.

Kazał powtarzać i powtarzać. Jeszcze raz i jeszcze i jeszcze... Trzymał ich tym razem tylko do dwunastej.

– Dosyć! – powiedział jak zwykle. Jednak nie poprowadził ich zaraz do drzwi. Wytarł stolik, zaparzył kawę i długo szukał w rupieciach koło kominka. Wreszcie wygrzebał pudełko z proszkami.

– Połknij to – powiedział do Janka – Powinno ci pomóc.

Janek połknął posłusznie pastylkę i czekał, co będzie dalej. Dziś już Michel powinien powiedzieć coś o tym koncercie w prawdziwym teatrze, o którym wspominał podczas pierwszej rozmowy.

– Jutro i pojutrze odpocznijcie sobie – zaczął tajemniczo, a w niedzielę przyjdziecie do mnie o szóstej wieczorem. W teatrzyku na Marais będzie konkurs śpiewaków amatorów. Nazywa się to „Festiwal du Marais". Zgłosiłem was tam. Są dosyć wysokie nagrody, no i zawsze to festiwal.

Trzeba najpierw przejść przez wstępne eliminacje, udało mi się wykręcić was od tego. Jestem w komitecie organizacyjnym i ręczę za was. Zresztą macie coś, czego brak innym: trochę młodzieńczej fantazji i zadziorności.

Trzeba uważać, żeby tego za wcześnie nie stracić... Kiedy byli przy drzwiach, zatrzymał ich jeszcze.

– Macie za co przeżyć te dwa dni? – zapytał.

– Mamy, mamy – zapewnił Piotr.

– A więc do niedzieli. Przy wyjściu na ulicę natknęli się niespodzianie na Beniamina.

– Jestem teraz bogaty – powiedział witając się z nimi.

– Ale niestety utraciłem cały artyzm, niech to diabli! Człowiek to paskudne bydlę. Sam nie wie czego chce.

Widząc zainteresowanie chłopców wyjaśnił, że zaangażował się do filmu na statystę

– Muszę udawać, że jestem głupszy, niż naprawdę. To mnie bardzo męczy, ale mam gotowy grosz co dzień.

– A wy jak dajecie sobie radę? – Opowiedzieli mu pokrótce swoje dzieje.

– Tak, tak – pokiwał głową. – Trzeba się pchać naprzód, bo inaczej cię zatratują. – Wyciągnął do nich rękę.

– Do zobaczenia, chłopcy – rzucił krótko.

Janek zatrzymał go gestem i zaprosił na koncert do teatru, gdzie będą śpiewać w niedzielę.

– Przyjdzie pan?

– Może przyjdę.

– A w jakim filmie będzie pan występował?

– Ach, szkoda o tym mówić – machnął lekceważąco ręką.

– Wolę, żebyście nie wiedzieli.

Wmieszał się w tłum i zniknął im z oczu.

Wolałby, żeby nie wiedzieli... Może byłoby lepiej, żeby i o ich występie nikt nie wiedział.

Opracowali tego dnia z Michelem trzy piosenki: „Balladę o czapce", „Balladę znad Sekwany" i „Balladę o Wiśle".

Początkowo Michel kręcił głową nad tą ostatnią i nie chciał się zgodzić na włączenie jej do repertuaru.

– Co tu kogo obchodzi jakaś tam Wisła? – przekonywał.

Janek nalegał i zapewniał starego, że właśnie chcą, żeby wszyscy dowiedzieli się o ich pochodzeniu. Na złość. Na przekór!

– Może masz rację – zgodził się wreszcie Michel.

– Zaryzykujemy. Niech się dowiedzą, ale pod jednym warunkiem:

Ta ballada pójdzie na koniec i będziesz ją śpiewał, jeśli dwie poprzednie spodobają się publiczności i jeśli będą wołania o bis. Dobrze. Niech tak będzie. Krakowskim targiem. Tylko żeby zęby tak nie latały, żeby minęły te przeklęte dreszcze i to łaskotanie w gardle. Trzeba będzie wstąpić do apteki i kupić jakieś lekarstwa. Syrop na gardło. Pastylki na gorączkę, gdyby nie ustąpiła. I jeszcze to pudełko proszków na przeziębienie. Powinno pomóc. I pić gorącą herbatę.

W głowie wszystko wiruje jak w karuzeli. Michel–Piotr–Julietta–Monika... A orkiestra gra i człowiek tańczy na środku.

Trzeba uciekać do domu. Do łóżka. Położyć się i czekać, aż lekarstwa zagryzą chorobę. W aptece było wszystko proste i jasne: to na przeziębienie, to na gardło, to na gorączkę... A w środku wszystko się pomieszało i teraz nie wiadomo, jak będzie się obracać...

Jestem jak ten stuknięty samochód, który rozpędził się za bardzo i nie zdążył w porę zahamować – Janek przypomniał sobie wypadek sprzed kilku dni. Przygniotło mi trochę karoserię

No i dobrze. Taki jest paryski szyk!...

Cdn.

ATOMEK

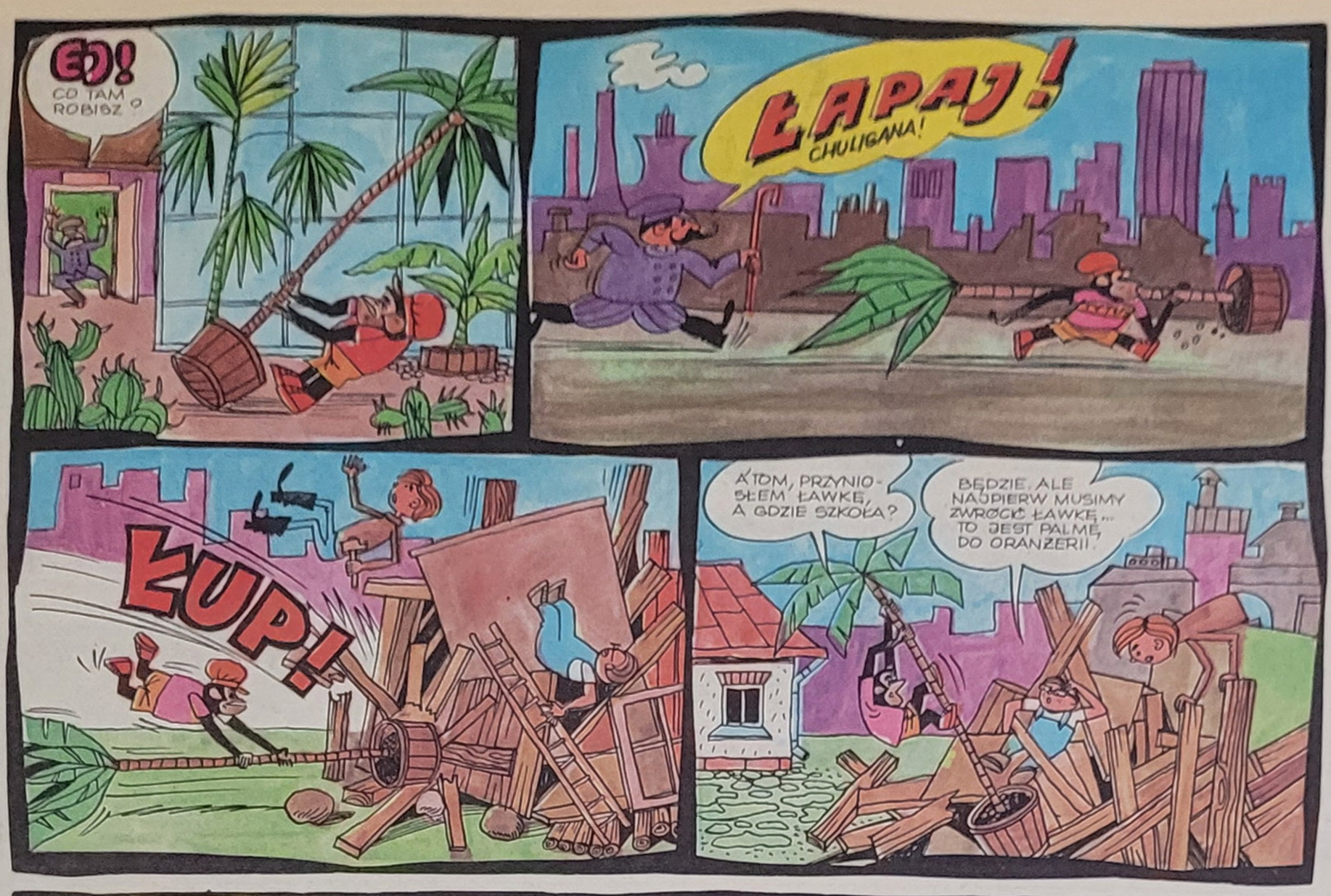

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

TYTUS, Romek i A'TOMEK

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315660).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Tadeusz Baranowski

Opracowanie techniczne

Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 8346/G **C-112**

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Schody drewniane, wydeptane, trzeszczące. Drzwi na lewo. Pukają. Otwiera im gruba kobieta w szlafroku. – O co chodzi? Patrzy podejrzliwie, nie prosi do środka. Stoi w drzwiach, gotowa je lada chwila zamknąć.

– Słyszeliśmy, że pani ma pokoje do wynajęcia.

– Nie – odpowiada krótko kobieta i już chce zatrzasnąć drzwi.

– Julietta nam powiedziała... – tłumaczy Piotr.

– Julietta? – Ta mała ma chyba źle w głowie? Powiedziała wam, że mam pokoje do wynajęcia?

– Tak.

Kobieta zastanawia się przez chwilę, wreszcie odchodzi na bok i kiwnięciem głowy zaprasza chłopców do środka.

– Znacie Juliettę?

– Znamy. Pani jest przyjaciółką jej ciotki, prawda? – pyta Jan.

Kobieta zaprzecza.

– Jakiej znowu ciotki? Ona nie ma żadnej ciotki. Jest zupełnie sama, nie wiadomo nawet, skąd się wzięła... Owszem, przychodzi tu czasem, nawet kiedyś u mnie mieszkała. Mam wolny pokoik. Sprzątała mi trochę, robiła zakupy. Ale teraz łazi gdzieś po całych dniach, zrobiła się leniwa i pyskata. Ten pokoik odszykuję i będę mogła wynajmować turystom.

– A co z Juliettą?!

– Niech sobie radzi sama, nie jest już dzieckiem. Nie będę jej przecież trzymać za darmo.

Jan zaczął znowu o tym pokoiku, że oni właśnie potrzebują na parę dni i jeśli nie byłoby za drogo...

– Nie. Dlaczego ma być za drogo? Niechby nawet dwa franki za noc, bo to taki pokoik – nie pokoik. Zresztą, zobaczcie sobie sami.

Była to w istocie tylko wnęka w ścianie, oddzielona zasłoną od dużego pokoju. Stało tam żelazne łóżko przykryte starym kocem i trójkątny stołeczek na metalowych nóżkach. Więcej nic by się nie zmieściło... Można by usiąść na łóżku i patrzeć na zasłonkę.

– Jak nie macie gdzie spać, to proszę bardzo.

– Nie, dziękujemy... Bo my właściwie musimy wieczorami trochę ćwiczyć – Janek pokazał gitarę. – Tu byśmy pani przeszkadzali.

– Tak, tu można tylko spać – mówi kobieta i już ich prowadzi do wyjścia.

Trzeba jeszcze coś powiedzieć o Julietcie, poprosić, żeby jej nie wyrzucała, może zapłacić za ten „pokój"... Właścicielka zaczyna sama, jakby wyczuła, o co chodzi.

– Julietta może tu sobie jeszcze z tydzień pomieszkać, zanim nie zabiorę się do remontu. Ale przecież, sami rozumiecie...

Tak, oczywiście, rozumieją. Julietta jest bardzo lekkomyślna. Gdyby zechciała, to nawet z tych pomarańczy mogłaby odłożyć dwa franki, żeby zapłacić za mieszkanie. A ona nie martwi się wcale o to, gdzie będzie spała. Jak ptak. A człowiek to przecież nie ptak. Musi myśleć o takich rzeczach.

– Jasne, że musi – Do widzenia.

JESZCZE JEDNA ZWROTKA

I tak minęło jeszcze kilka dni. Rano lekcja z Michałem, po południu spotkanie z Juliettą i wyprawa na pomarańcze, a potem – łażenie bez celu.

Michel ciągle nie był w pełni zadowolony z Janka.

Na ostatnią lekcję chłopak poszedł znowu z gorączką i bólem głowy. Powiedział o tym staremu, ale on nie zwrócił na to uwagi.

Dokończenie na str. 7